

"Wywozimy was do innego powiatu"



KAZIMIERA RADLIŃSKA z domu Siodłowska córka Władysława i Bronisławy urodzona 27 III 1927 we wsi Rozkopaczew, powiat Lubartów, województwo Lublin. Zamieszkała: osada Skarbiec, powiat Wołkowysk. Deportowana z miejsca zamieszkania wspomina:

Tato, w roku 1938 kupił dziesięć hektarów ziemi ornej w osadzie Skarbiec. Wybudował dom mieszkalny i gospodarczy. Rodzice zajmowali się rolnictwem.

W dniu 20 VI 1941r w godzinach rannych do naszego mieszkania weszło trzech radzieckich żołnierzy z karabinami. Rozkazali nam ubrać się i wyjść z domu. Powiedzieli: "wywozimy was do innego powiatu". Pozwolili wziąć tylko ubranie, pościel. Mama w tym zamieszaniu, wzięła jeszcze trochę żywności.

W trakcie, jak myśmy pakowali się, przyszedł nasz sąsiad - Polak. Rosjanie spisali rzeczy, które zostały w domu. Zażądali, by sąsiad pod tym dokumentem się podpisał. Co stało się ze spisem nie ~~pankują~~ wiadomo.

Znacznie wcześniej, w szkole rosyjskie dzieci mówiły do nas: "Mazurka" pojedziesz na białe niedźwiedzie".

Wyszliśmy z naszego domu:

Władysław	Siodłowski	ur	1895	ojciec
Bronisława	"	ur	1898	matka
Aurelia	"	ur	1924	córka Władysława i Bronisławy
Kazimiera	"	ur	1927	" " "
				autorka wspomnień.
Czesław	"	ur	1930	syn Władysława i Bronisławy.
Franciszek	Czubacki	ur	1935	syn Stanisławy, przyjechał do dziadków na wakacje.

Odwieźli nas do Podorowska /nie wiem czym jechaliśmy/ do urzędu gminy. Mężczyzn dali do jednego pomieszczenia, a kobiety z dziećmi do drugiego. Ludzie, z różnych okolic byli już w gminie. Wieczorem odwieźli nas na dworzec kolejowy w Wołkowysku. Wprowadzili wprost do wagonu towarowego, ale bez ojca. Z jakiego powodu, to wówczas nie wiedzieliśmy.

W wagonie było cztery rodziny, około dwadzieścia osób. Okienka zakratowane, drzwi zamknięte od zewnątrz. Prycze do spania i dziura w podłodze. Całą noc staliśmy na stacji. Przez czas postoju słyszeliśmy bombardowanie, strzały.

Pociąg rano odjechał. W czasie podróży na postojach, w okolicy stacji, strażnik zabierał dwie lub trzy osoby i szli po prowiant. Przynosili rzadziutką zupę, kawałek chleba, oraz wodę do picia. W ten sposób po miesiącu dojechaliśmy do Nowosybirska. Wyszliśmy z pociągu i czekaliśmy przy stacji na chodniku. Słyszałem, jak rosyjski urzędnik mówił do strażnika: "Po co przywieźliście tych ludzi z dziećmi. Co my z nimi zrobimy"?

Po kilku godzinach załadowano nas na statek i rzeką Ob płynęliśmy tydzień. Następnie łodziami płynęliśmy do posiołka Karasi, rejon Parabielsk, poczta Narym.

Rosjanka przyjęła nas do mieszkania. W jednej izbie mieszkało trzynaście osób.

Korzeniowska Maria
" Julia
" Irena
" Helena z czwórką swoich dzieci, oraz nasza rodzina pięć osób.

Spaliśmy na piecu, klepisku i łóżku żelaznym. Mama z siostrą Aurelią pracowały w kołchozie. Wykonywały prace polowe. Zarabiały bardzo mało. Siostra po przyjściu z pracy, robiła siatki na ryby, za co otrzymywała kilka rubli.

Czasem ktoś litościwy z miejscowej ludności, dał nam obierek z ziemniaków. Polka p. Borkowska, mieszkała na stałe w Karasi. Przynosiła dla naszej rodziny codziennie trzy litry

mleka. Była ona osobą głęboko wierzącą.

Zbieraliśmy pokrzywy, szczaw. Ja, z koleżanką chodziłam po prośbie. Czasem dostałyśmy ziemniaka, kawałek chleba, rybę.. Czasem poczęstowano nas gorącą strawą. Byli i tacy, którzy mówili nam, byśmy poszli do Stalina, niech on da nam jeść.

Brat Czesław i siostrzeniec Franciszek, chodzili z innymi chłopcami łowić ryby. Brat topił się w rzece. Wyratowali go starsi chłopcy. Pamiętam, że mama zamieniała ubranie za chleb. Wkrótce po przyjeździe, większość z nas chorowała na żołądek, mieliśmy biegunkę. Z tego powodu, bardzo dużo ludzi umierało. Zmarłych grzebali na cmentarzu.

Myć mogliśmy się w łaźni, ale bez mydła. Nikt mydła nie miał. Łaźnia była bezpłatna.

W jesieni 1942r w nocy, zebrali Polaków /dorosłych/ i oznajmili im, że są skazani na dwadzieścia pięć lat zsyłki. Zażądali podpisu /chodziło chyba o obywatelstwo radzieckie. /Pani Radlińska nie może dokładnie określić/. Słyszałam, że wszyscy złożyli żądany podpis.

Również w jesieni 1942r brat Czesław, siostrzeniec Franciszek i ja zostaliśmy umieszczeni w sierocińcu Czeremoszki nad rzeką Ob. Nie pamiętam kto ~~zaka~~ wystarał się o miejsce w sierocińcu. Przebywały tu dzieci w różnym wieku. W jednej sali mieszkało dwadzieścia dziewczynek. Miałyśmy dobrego dyrektora. Był nim p. Dembiński, oraz wychowawca Jachiewicz.

Budynek sierocińca prowizoryczny. Wyżywienie skromne. Śniadanie: kawałek chleba i herbata. Obiad: kluski razowe bez soli, lub zupą z kapusty z ziemniakiem. Porcje małe. Kolacja - nie wiem. Wiem, że byłam ciągle głodna. Pamiętam, jak w polu, ze stert kradłyśmy główki kapusty i zaraz jadłyśmy.

W 1943r dzieci z sierocińca, zostały przywiezione do Tomska. Warunki miałyśmy lepsze. Dzieci w salach umieszczono grupami według wieku. Spałyśmy na żelaznych łóżkach. Wyżywienie dobre, porcje większe. Konserwy, kakao /z darów amerykańskich/.

Dyrektorka - Rosjanka, odnosiła się do nas dobrze. Mile

ją wspominam.

W stołówce jadłyśmy w glinianych miskach, drewnianymi łyżkami. W sierocińcu dzieci uczyły się. Organizowano nam zabawy. Zapamiętałam nazwisko nauczycielki pani Grzywacz. Pozostałe nauczycielki, to Rosjanki. W tym sierocińcu otrzymałyśmy ubranie z darów amerykańskich.

Kucharką była Rosjanka i nas trzy dziewczynki do pomocy. Moja siostra Aurelia poszła na ochotnika do wojska, armii im. T. Kościuszki. Mamę przenieśli w tym czasie do innego kołchozu, ale nazwy kołchozu nie wiem, ani miejscowości.

Po kilku miesiącach przenieśli nas do sierocińca w Afibskaja. Tam również pracowałam w kuchni, jako pomoc kucharki.

Dzieci w sierocińcu chodziły do pobliskiej szkoły. Po lekcjach pracowały w ogrodzie, pralni. Ja również pracowałam w pralni.

Przez jeden miesiąc chorowałam. Miałam owrzodzoną nogę. Leżałam w łóżku.

Tęskniliśmy za mamą i bardzo chcieliśmy do niej pojechać. Przez czas pobytu w sierocińcu, czasem tylko dostaliśmy od niej list.

Dyrektorka - Rosjanka, odradzała nam wyjazdu. Widziała jednak, że bardzo tęsknimy za mamą. Dała nam pieniędzy na podróż. Pozwoliła jechać, ale dodała: "jeśli będzie wam źle, to wracajcie".

Pojechaliśmy w czwórkę. Brat Czesław, siostrzeniec Franciszek, koleżanka i ja. Nie wiem jaka to była miejscowość. Jechaliśmy pociągiem. W tym czasie jak byliśmy u mamy, zakończyła się wojna. Po dwóch miesiącach ja z Franciszkiem i koleżanką wróciłam do sierocińca. Brat Czesław został z mamą. W sierocińcu byliśmy jeszcze przez kilka miesięcy. Niespodziewanie Dyrektorka zawiadomiła nas, że wyjeżdżamy do Polski. Daty wyjazdu nie pamiętam. Wyjechaliśmy również w wagonach towarowych. Dyrektorka Sierocińca i lekarz Piotrowicz odwiedzili nas do granicy. Z nami wracała pani Grzywacz. W czasie puł-

podróży na stacjach dawali nam gorące posiłki. Nie pamiętam gdzie przekraczaliśmy granicę.

W Lublinie byłam w marcu 1946r. Odwiozłam siostrze Stanisławie jej synka Franciszka. W kilka dni później pojechałam do ojca, który mieszkał we wsi Grodziszczce, razem z siostrą Aurelią. Mama z bratem Czesławem przyjechała do nas w maju 1946r. Wała nasza rodzina, szczęśliwie wróciła z zesłania.

Pani Radlińska przekazuje wiersz nieznanego autora.
Afibskaja 24 I 1945/46r

Przy ruczaju na rozstaju
Rosła wierzba wiele lat.
Jam rzucona, tak jak ona
od rodziny w obcy świat.

Smutna wierzba przy ruczaju
Szumi, szumi sobie w dal.
Tak mi tęskno w obcym kraju
Tak ogromnie czegoś żal.

Gałazeczki swe spuściła
Roniąc liście niby łzy.
A za tobą Polsko miła
Z żalą serce moje drży.

Po dniach wiosny, tak żalosnych
Smutna wierzbo nie roń łez.
Wróć znowu dni wesołe,
Wszystkim smutkiem przyjdzie kres.

Za zgodność *Kazimiera Radlińska*
Kazimiera Radlińska
20 - 128 Lublin
ul Lwowska 18/43

Lublin dnia 15 IV 1991

Wspomnienia spisała
Czesława Tarnawska
Czesława Tarnawska